

Codziennie powtarzanie tych samych formuł i zbyt duża ilość wypowiedzianych słów sprawia, że modlitwa staje się nudna. Do tego masz poczucie, że stoisz w miejscu, a wszystkie prośby są bez sensu. Dlaczego tak się dzieje? Dowiedz się, co robić w takiej sytuacji.

Przełożoną klasztoru w Crewe modlitwa najwyraźniej nudziła. Owa przełożona to główna, trochę przerysowana bohaterka powieści Muriel Spark *Przeorysza z Crewe*. Postać ta miała nie tylko kosztowne upodobania, ale również osobliwe podejście do modlitwy.

Kiedy razem z całą wspólnotą zbierała się na przewidziane regułą modlitwy psalmami po łacinie, przeorysza recytowała w duchu wersy angielskiej poezji. Faktycznie można czerpać z poezji wiele wartości. Mimo to rodzi się pytanie: Co się działo z przeoryszą, skoro [psalmy](#) nie były już dla niej strawą duchową, a przypuszczalnie były nią wcześniej? Czy codzienne modlitwy zaczynały ją nudzić?

W swej zachwycającej powieści o politycznych intrygach i fałszowaniu wyborów Muriel Spark nie zajmuje się tą kwestią. Jednak pytanie to zwraca uwagę na coś bardzo ważnego na drodze duchowej. Co mamy robić, kiedy sposób modlitwy, który kiedyś dawał nam dużo satysfakcji, był ożywczy i pełen żaru, teraz wydaje się nieciekawym, nudnym, daremny i paraliżującym niezadowolającym? To nie jest prosta sprawa.

Bez względu na to, czym się zajmujemy, jeśli modlitwa stanowi integrujący element naszego życia, powyższa sytuacja może być dla nas trudna, może się nam wydawać, że nasze życie modlitewne przepadło, a nawet że przepadła nasza droga życiowa. Jakkolwiek by było, są w życiu duchowym ważne momenty, kiedy wydaje się, że wyciekła z niego cała esencja, a nasze życie modlitewne wyparowało.

Często skłania nas to do szukania jakiejś innej formy modlitwy, która nas bardziej pobudzi, dostarczy nam więcej podnieć, czegoś, co zahamuje tę przejściową nudę. Wiele, a nawet bardzo wiele osób, kiedy napotyka mur nudy, w ogóle przestaje się modlić. Przeorysza z Crewe po prostu radziła sobie, jak umiała.

Jednak jeśli jej życie modlitewne - a w zasadzie, życie modlitewne każdego z nas - miałyby się pogłębić, odczuwanie znudzenia formami modlitwy opartej na dużej ilości słów i wysiłku umysłowym, a nawet przejmujące poczucie bezsensu modlitwy to często oznaka, że modlitwa ulega pogłębieniu poprzez swego rodzaju pozytywną dezintegrację. Niczym kompost modlitwa rozkłada się na materię użyźniającą życie wokół niej.

Modlitwa osiąga dojrzałość bardziej w procesie rozkładania niż zdobywania sprawności duchowej. To uproszczenie przez jakiś czas (niewykluczone, że całkiem długi) może sprawiać wrażenie, jakbyśmy się cofali lub co gorsza w ogóle nigdzie nie szli. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego modlitwę nęka nuda? Co złego jest w tym, by dzień w dzień doświadczać pobudzenia i żyć na pełnych obrotach?

Przyczyną jałowości na modlitwie nie jest jej nagła śmierć. Jałowość daje o sobie znać przez dłuższy lub krótszy czas, kiedy nasze życie modlitewne się pogłębia, a charakter i dynamika modlitwy zaczynają się zmieniać. Pięć naszych zmysłów wraz z dyskursywnym (myślącym) umysłem zajmuje się obiektami (czy to konceptualnymi, czy materialnymi) i jest podatne oraz zaabsorbowane czuciem, myśleniem, dostrzeganiem, mówieniem, pobudzeniem i reakcją.

Jednak Bóg nie jest obiektem tak, jak obiektami są rzeczy. Boga nie można pojąć tak, jak pojmujemy rzeczy poprzez normalne poznawanie i postrzeganie. Zmysły muszą nauczyć się trwać w wyciszeniu, byśmy mogli zatopić się w Bożym ruchu głęboko w nas, których "granice są granicami Boga" - jak ujmuje to R.S. Thomas. Ponieważ jednak jesteśmy przyzwyczajeni do ogromnej ilości pobudzeń, wejście na głębsze poziomy wyciszenia zwykle odbierane jest jako nuda lub utrata czegoś, co naszym zdaniem powinno tam być.

Z czasem, jeśli pozostaniemy wytrwali, wyciszenie będzie odbierane inaczej - nie jako nuda, ale jako swobodnie płynący bezmiar i wyzwalający spokój, który nie ma przeciwieństwa, a więc obejmuje wszystkie przeciwieństwa, zarówno nudę, jak i żarliwość. W tej krainie ciszy uczymy się stopniowo postępować "według wiary, a nie dzięki widzeniu" (2 Kor 5,7).

W Wyznaniach św. Augustyn wypowiada się na temat znaczenia Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Chrystusa: Chrystus, "Życie nasze (...) zniknęło z naszych oczu, abyśmy zwrócili się do naszych serc i tam Je odnaleźli". Serce, rozumiane tu nie jako nasze myśli i uczucia, ale jako najskrytsze głębin naszej osoby, będące podstawą myśli i uczuć, nasze rozumne centrum, jest miejscem spotkania z Bogiem.

Sam fakt, że zmartwychwstały Chrystus nie jest dostępny dla zmysłów tak jak Jezus historyczny, nie oznacza nieobecności, ale przyciąga nas do Obecności, która jest głębsza, niż możemy pojąć siłami rozumu i wyobraźni, i w której raduje się nasze serce. Jak podkreśla św. Augustyn, „Bóg mówi w wielkiej ciszy serca”. Kiedy modlitwę zbudowaną na trwałym fundamencie miłości Boga i bliźniego nęka nuda, to znak, że zmysły przechodzą od prób pojęcia Boga jako obiektu do stanu głębokiego wyciszenia, które raczej przyjmuje z otwartością niż kurczowo chwyta.

Gdy modlitwa ulega pogłębieniu, na plan pierwszy wysuwa się kilka spraw. Modlitwa staje się coraz mniej czymś, co robimy i o czym myślimy, a bardziej kwestią po prostu bycia (to sformułowanie zaczyna mieć praktyczny sens). Jak mówi anonimowy autor Listu z poufną radą, to kwestia „nie tego, czym jesteś, ale że jesteś”. Jednocześnie rola, jaką odgrywa dyskursywny lub myślący umysł, zaczyna się zmieniać.

Jesteśmy pociągani coraz głębiej w relację z tym, czego nasze zmysły nie są w stanie uchwycić, tak jak gąbka nie jest w stanie uchwycić oceanu, chociaż cały jej organizm przesycony jest oceanem i wydaje się nim być w równym stopniu co samym sobą. Gdy coraz bardziej zanurzamy się w głębinę, budzą się inne aspekty umysłu, to, co teologia starożytna nazywa „kwiatem umysłu” lub „iskrą duszy”.

Powierzchowne aspekty umysłu odgrywają mniej dominującą rolę i pozostają skupione na tym, co czujemy na modlitwie, pytając na przykład: „Czy dobrze się modlę?” lub „Czy dobrze to robię?”. Nuda zarówno sygnalizuje, jak i ułatwia przejście, zmianę warty. Modlitwa nie zadowala się pozostawaniem w gałęziach naszych umysłów wraz z wszystkimi innymi rzeczami, o których myślimy; posuwa się w dół przez gałęzie, po pniu, do korzeni, tam, gdzie jest jednym z Podstawą wszystkiego.

Stopniowo (czasami niechętnie) uczymy się być sługami tego procesu, nie tyle przez rezygnację z myśli (które często nie dają nam spokoju), ile przez głębsze zanurzenie się w naszej praktyce kontemplacji. Jednak myśli również wskazują na tę Podstawę, wypływają z niej i ją ukazują. Niepotrzebna nam świadomość modlitwy. Już jesteśmy modlitwą.

* * *

Fragment pochodzi z książki Martina Lairda OSA ["Głębia serca"](#);

"Modlitwa w ciszy" to cykl tekstów. W każdym z nich poznasz nowe sposoby modlitwy, drogi do tego, by skutecznie się wyciszyć i odkryć kontemplację jako codzienny środek do kontaktu z Bogiem.

Źródło: deon.pl